

Dr Zygmunt Klukowski w Norymberdze

W dniach od 20 grudnia 1945 do 1 października 1946 toczył się w przed Międzynarodowym Trybunałem proces zwany Norymberskim. Sądono na nim głównych zbrodniarzy wojennych m.in.: Geringa, Hessa, Ribbentropa, Franka, Kaitla, Donitza i innych. Proces prowadziło czterech sędziów i czterech prokuratorów, po jednym z USA, Wielkiej Brytanii, Francji i ZSRR. Prokuratorzy mieli do pomocy komitet prokuratorski, w którym uczestniczył z ramienia Polski prokurator Sawicki. Oskarżeni sądzeni byli o:

podżeganie i przygotowanie do wojny

dokonanie zbrodni przeciwko pokojowi

dokonanie zbrodni wojennych [m.in. zamordowanie 3.500.000 jeńców radzieckich]

dokonanie zbrodni przeciwko ludzkości [kilkadziesiąt milionów ofiar]

Zbrodnie popełnione w Polsce zostały potraktowane fragmentarycznie. Nikt tam niestety nie zajmował się gehenną naszej Zamojszczyzny.

Natomiast od 9.XII. 1946 r. rozpoczęto w Norymberdze dwanaście procesów zwanych w żargonie prawniczym „odpryskowymi”, organizowanych tylko przez USA i toczących się przed Amerykańskim Trybunałem Wojskowym.

Były to:

- proces lekarzy**
- proces Michla**
- proces prawników**
- proces WVHA**
- proces Flicka**
- proces IG Farben**
- proces dowódców na Bałkanach**
- proces RuSHA**
- proces Einsatzgruppen**
- proces Krupa**
- proces ministrów**
- proces wyższego dowództwa**

Ósmy z nich, proces RuSHA, był oficjalnie nazwany: USA przeciw Ulrichowi Greifelt i Innym.

Na ławie oskarżonych zasiedli funkcjonariusze RuSHA tzn. Głównego Urzędu Rasy i Osadnictwa odpowiedzialni za niezliczone zbrodnie w Europie, szczególnie w sprawach rasowych- zagładzie Żydów i

wysiedleniach. W tym także za wysiedlanie Zamojszczyzny i wywózkę polskich dzieci do Niemiec celem ich germanizacji. Proces trwał od 20.X.1947 do 10.III.1948 r., a więc ponad 140 dni.

Prokurator amerykański zwrócił się do polskiego Ministra Sprawiedliwości o wskazania świadków z Polski. Ówczesny minister Henryk Świątkowski, przedwojenny adwokat i działacz PPS z Zamościa, wskazał doktora Klukowskiego. Prokurator amerykański powołał doktora, jako swojego świadka finansując jego wyjazd, zakwaterowanie, wyżywienie itd.

Klukowski, jako świadek zeznawał około jednej godziny w dniu 5 listopada 1947r. Następnego dnia zeznawało troje dzieci z Łodzi wywiezionych przez Niemców w celu germanizacji.

Z wyjazdu do Norymbergii Dr Klukowski sporządził, jak zawsze, notatki. Umieszczono je w drugim tomie książki Zygmunta Klukowskiego „Zamojszczyzna 1944-1959” wydanej w 2007 roku przez wydawnictwo „Karta” w Warszawie na stronach: od końcówki strony 253 do 260 łącznie. Notatki brzmią jak sprawozdanie z wyjazdu służbowego, są bardzo poprawne, takie jak miałyby być sporządzone dla ówczesnych władz, z dokładnym wyliczeniem miejsc pobytu, ubolewaniem, że polacy londyńscy nie współpracują z warszawskimi itp. Kończą się zdaniem: „11 listopada. Stuttgart. Byłem w księgarni „Dom Książki Polskiej”. Kupiłem kilka książek wydanych na emigracji. Po paru dniach wróciliśmy do Polski”.

Ale był jeszcze jeden niezmiernie ważny dla doktora epizod. W świetle prawa autorskiego mogę go przytoczyć, jako cytat w moim prywatnym tłumaczeniu z książki „Dangerous Journey to Freedom”, którą napisała synowa doktora Wanda Klukowski, żona Jerzego: „Będąc w Norymberdze odwiedził on księgarnię, w której natknął się na kilka książek Jerzego. Życzliwy księgarz dał mu nasz adres i pomógł wysłać telegram. Jerzy był przepełniony radością na myśl o ujrzeniu swego ojca po tylu latach i wyruszył do Norymbergii. Po spotkaniu z nim Jerzy udał się do władz amerykańskich, aby uzyskać przedłużenie wizy swego ojca. Polski konsul zgodził się pod warunkiem, że czeski konsul przedłuży wizę podróżną, na co ten nie wyraził zgody. Ojcu Jerzego pozostało, więc zaledwie kilka dni do powrotu. Postanowili przyjechać do Dillingen [tam mieszkał wówczas syn doktora z żoną RK] najszybciej, aby dziadek mógł zobaczyć swego wnuka i poznać świeżo upieczoną synową.

Byłam bardzo podenerwowana na myśl o spotkaniu z ojcem Jerzego, chciałam wyrzeć dobre wrażenie. Chcąc wyglądać jak najlepiej zrobiłam przegląd kilku moich mizernych sukienek, lecz dałam sobie z tym spokój. Byłam pewna, że po tym, przez co mój teść przeszedł w czasie wojny zrozumie naszą sytuację: byliśmy żywi, wolni i biedni.

Właśnie byłam w trakcie przyrządzania kolacji, gdy usłyszałam podjeżdżający samochód. Chwyciłam Jędrusia i pobiegłam do drzwi. To było ekscytujące. Moje pierwsze wrażenie- dystyngowany dżentelmen. Nie był wcale wysoki, miał przyjemną, szczerą twarz, krótką bródkę w typie Van Dyke'a z podkreślonym wąsem i krótkie białe włosy. Po krótkiej

prezentacji i pocałowaniu mojej dłoni wziął mnie w objęcia i gorąco ucałował.

Weszliśmy do domu, z radością patrzyłam jak obejmuje swojego wnuka. Jak to czasami w życiu bywa, tych kilka dni był to jedyny raz, kiedy widział swojego wnuka. Byłam bardzo szczęśliwa, że wreszcie poznałam kogoś z rodziny Jerzego. Gdy wspominał te dni to pamiętam, że mój teść był bardzo podekscytowany coca - colą. Nigdy jej nie pił przed przybyciem do Norymbergii, a spróbował jej w amerykańskim kasynie. Powiedział, że był to najlepszy napój orzeźwiający, jaki mógł sobie wyobrazić, że wkrótce będzie on popularny na całym świecie.

Podczas kolacji opowiadał o swojej działalności podczas wojny w bardzo ciepły i zajmujący sposób. Następnego dnia przybyło kilku przyjaciół z Monachium by spotkać się z doktorem. Znano go już z jego twórczości. Mężczyźni udali się do gabinetu mojego męża z zamkniętymi drzwiami i z butelką dobrego koniaku, aby się rozgrzać i posłuchać ojca Jerzego. Wciąż słyszałam śmiech. Byłam trochę zazdrosna o przyjaciół Jerzego, więc otworzyłam drzwi pod pretekstem pytania czy nie chcą kawy. Naprawdę chciałam usłyszeć, co tam się działo. Jerzy wstał, mrugnął do mnie i poza progiem poprosił mnie grzecznie bym nie przeszkadzała, ponieważ jego ojciec opowiadał medyczne dowcipy – takie, których kobieta nie powinna słuchać publicznie. Obiecał, że później mi je powtórzy.

Jego wizyta była bardzo krótka i po dwóch dniach musiał wyjechać. Przed odjazdem podarował mi 18 karatowy złoty zegarek, jako pamiątkę naszego spotkania. Ponieważ był to męski zegarek, a w magazynie w Norymberdze nie mógł znaleźć damskiego, dałam go Jerzemu i wciąż go mam. Z żalem oglądałam odjazd swojego teścia. Dopiero się poznaliśmy i polubił Jędrusia od razu. Smutno o tym mówić, ale to był jedyny czas, kiedy się widzieliśmy, jedyny czas, kiedy trzymał swego wnuka w ramionach. Zmarł w Polsce w 1959 roku.

Musiał powrócić do Polski, swego ukochanego kraju, który był pod Sowiecką kontrolą. Tak naprawdę można było nazwać: pod Sowiecką okupacją. Wciąż prowadził codzienne zapiski, i spisywał akcje podziemia przeciwko Sowiecom. Lecz Polska była jego krajem i naprawdę wierzył, że dożyje dnia, gdy jej niepodległość kolejny raz stanie się rzeczywistością”.